

## Lęk

Autor tekstu: **Bartosz Jastrzębski**

**L**ęk jest piekielnego, tanatycznego rodowodu. Uznać to trzeba za prawdę nawet wówczas, gdy pojmujemy i akceptujemy fakt, że jego pierwotną funkcją była ochrona, że więc był (i nadal do pewnego stopnia jest) pożyteczny i potrzebny. Ludzie, podobnie jak i wszystkie inne istoty, lękając się tego, co groźne, nieznane, niezrozumiałe, bo nie mieszczące się w żadnych schematach percepcyjnych lub interpretacyjnych unikali rzeczywistych zagrożeń i pułapek na nich czyhających, czym częstokroć ratowali sobie życie. Tak rozumiany lęk jest zatem uniwersalnym i niezbywalnym elementem świata zachowań zwierzęcych, stanowi wyraz samozachowawczej reaktywności bardziej złożonych układów nerwowych.. Mało tego: wydaje się być jednym z ich elementów pierwotnych, jako że odruch przestachu, a po nim ucieczki, ukrycia lub walki, stanowi podstawowe zachowanie młodych egzemplarzy wszelkich wyższych gatunków. Od tego czy odruch ów zachodzi – i jak szybko – zależy w dużej mierze ich dalsze życie. Długi, wyczerpujący i rzadko kiedy zakończony pełnym sukcesem proces zwany oswojeniem jest – zarówno w odniesieniu do zwierząt jak i, mniej dosłownie, do ludzi – próbą demontażu owego instynktownego mechanizmu.

Jednakże zjawisko lęku, choć naturalne, nie przestaje być z tego powodu mniej skandaliczne i bolesne. Założenie bowiem, że to, co jest naturalne jest dobre, a przynajmniej akceptowalne, jest założeniem jawnie niemoralnym i niedorzecznym, cała zaś cywilizacja opiera się właśnie na jego uporczywym podważaniu, którego dobry przykład stanowi heroiczny ludzki bój przeciwko – najzupełniej przecież naturalnym – chorobom i śmierci. Tu zaś, w przypadku lęku, jego złowieszczy charakter objawia się w jego „przed czym?”. „Przed czym” lęku jest wszak – najogólniej mówiąc – przewidywane, nadchodzące zło, [1] które u lękającego się ogarnia i przenika – z przejmującą, nieodpartą sugestywnością i mocą – cały świat. W lęku przeczuwane i doświadczane jest zło, lęk jest sposobem napotykania zła w świecie jako realnego i nadchodzącego (a nawet już obecnego) i tym samym jest swoistym dowodem na jego istnienie. W lęku – w skrajnych postaciach – świat jawi się jako nieodwołalnie czarny i niszczący, naznaczony śmiercią, szaleństwem i nicością. Opresja jest tu nieuchronna, katastrofa nieodwołalna, rozpacz nieunikniona, a każdy wybór fatalny lub niemożliwy. I to właściwie wystarczy, by przypisać trwode piekielny rodowód i obwołać wrogiem ludzkości, kąśliwą patologią obrzydającą istnienie.

Tym bardziej zatem jest frapujące, że we współczesnym świecie zaburzenia lękowe, wraz z nieuchronnie pojawiającymi się jako ich skutek zakłóceniami nastroju w ogóle, czyli stanami depresyjnymi, spotykane są coraz częściej, a nawet w niektórych krajach mówi się o pandemii zaburzeń emocjonalnych o takim właśnie lękowo-depresyjnym charakterze. Jest to zjawisko o tyle zdumiewające, że najsilniej zaznacza się ono w krajach wysoko rozwiniętych, o stabilnej ekonomii, rozbudowanej kulturze i bardzo wysokim poziomie bezpieczeństwa społecznego, a więc w krajach, w których – biorąc pod uwagę pierwotną funkcję lęku – powinien on słabnąć czy niemal zanikać. Okazuje się jednak, że pomimo braku obiektywnych zagrożeń podstaw egzystencji, lęk nie ulega atrofii, przeciwnie – wzrasta, ulega transpozycji sytuując się w nieoczekiwanych obszarach życia psychicznego, pojawiając się w najmniej spodziewanych momentach, atakując jednostki wiodące żywot wygodny i bezpieczny, przybierając przy tym formy coraz bardziej jadowite i drapieżne.

Pytanie fundamentalne oczywiście brzmi: dlaczego tak się dzieje? Dlaczego człowiek uwolniony od rudymenarnych trosk związanych z przetrwaniem, uwolniony zatem od głodu, bezdomności, niewoli, nieustannej groźby fizycznego unicestwienia miast zażywać spokojnej szczęśliwości popada w demoniczne sidła trwogi?



By rozjaśnić tę kwestię należy wprzód przyjrzeć się symptomatyce tego afektu, by móc go rozpoznać wszędzie tam, gdzie on faktycznie występuje – nie zawsze bowiem jego formy są jawne. Otóż pierwszą, podprogową niejako odsłoną lęku jest niepokój. Polega on na „odczuciu wewnętrznego napięcia, napięcia, które odczuwa się w mięśniach, w narządach wewnętrznych i psychice, napięcia, które w słabym nasileniu jest nawet korzystne, pobudza bowiem do aktywności, do większego wysiłku umysłowego i fizycznego, a w większym natężeniu staje się paraliżujące. [...]. Niepokój ten jest bezprzedmiotowy; nie wiemy czego się boimy, nie wiemy co nam dokucza, a jednak coś dokucza, chcielibyśmy wyjść z sytuacji, w której się znajdujemy, swobodnie odetchnąć, ale nie wiemy na czym jej zło polega”. [2] W efekcie trwania tego stanu, jak konkluduje Kępiński, „człowiek taki jest już niezdolny do myślenia, do podjęcia decyzji, czuje się rozbitny fizycznie i psychicznie obolały”. [3] A zatem, choć wszystko powinno być dobrze – nic dobrze nie jest i być nie chce. Coś uciska, coś dławi, poszerza źrenice i przyspiesza oddech, a drżąca ręka sama sięga po papierosa, kieliszek lub Xanax. Lub też, jeśli cierpiący wolałby nie posiłkować się tymi o niewątpliwie złej reputacji środkami, ucieka się do rozmaitych, kompulsywnych zachowań: ruch, spacer, wertowanie gazety, telewizja, zjedzenie czegoś, drobna utarczka w domu, w każdym razie coś, co odwróci uwagę od dokuczliwych objawów, przerywając napędzającą mechanizmy lękowe wzmożoną samoobserwacją. Tak czy owak trzeba coś ze sobą zrobić, zwłaszcza zadziałać własnym ciałem, bo pobudzenie motoryczne należy do osiowych objawów niskiego natężenia lęku, generując charakterystyczne, nerwowe, przyspieszone, nie zawsze składne ruchy. Słusznie zauważa przy tym Kępiński, że stany takie bywają uznane za korzystne, szczególnie – dodajmy – jeśli wydarzają się w pracy, dynamizują one bowiem ruchy pracownika, który dzięki temu wydaje się być efektywniejszy i, ogólnie, pełen wigoru. Pracownikowi z tym jednak na ogół nie najlepiej, chociaż – z drugiej strony – kompulsja jest jakimś sposobem na wykonanie działań, zwłaszcza tych, których się w żaden sposób podejmować nie chce: kiedy i tak nie sposób usiedzieć na miejscu można wszak robić cokolwiek. I stąd być może pochodzi to, że systematycznie wzrasta konsumpcja takich substancji jak kawa, przetwory guarany, teobrominy, tauryny i pseudoefedryny, które u osób ze skłonnościami do lęku mogą powodować jego wzmożenie. Nikt oczywiście świadomie nie chce wpędzić się w stan lękowy, niemniej jednak silne pobudzenie jest coraz częściej nie tylko pożądane w życiu i pracy, ale i uważane za niezbędne. A jak przekonują neurologowie i psychiatrzy od silnego pobudzenia do lęku droga niedaleka bowiem, i jedno i drugie stymulowane jest przez te same hormony: adrenalinę i noradrenalinę.

Oto więc etap pierwszy: nerwowe napięcie i nadreaktywność, anhedonia, niemożność odczuwania spokoju i szczęścia. Lęk tego typu określa się czasem jako *free floating* – wolno płynący.

Charakteryzuje go często długotrwałość i wspomniana już bezprzedmiotowość – ukryte jest tu bowiem jego „przed czym?”. I to właśnie owa bezprzedmiotowość jest szczególnie nieprzyjemna, jako że ewokuje dezorientację co do własnego stanu, nie pozwala także uzyskać jasności co do rzeczywistej przyczyny owego uczucia. Nie znając tej przyczyny człowiek zaczyna jej gwałtownie szukać, oskarżając o bycie nią swych najbliższych, współpracowników, sąsiadów, polityków, ale też pogodę, ciśnienie, nadmiar pracy, niedostatek czasu, niezdrową żywność, chlorowaną wodę czy cokolwiek innego. Wzrok po prostu omiata otoczenie w gorliwym poszukiwaniu czegoś, co mogłoby zostać oskarżone o fatalne, pełne napięcia samopoczucie. Takie skorelowane z lękiem rozdrażnienie, czy nawet agresja, wydają się być zjawiskami dość powszechnymi i łatwymi do zaobserwowania w życiu codziennym współczesnych ludzi. Skumulowane napięcie szuka bowiem ujścia rażąc na ogół „na ślepo”, czyli obiekty przypadkowe, niszcząc równocześnie delikatną i trudną do właściwego utrzymania tkankę relacji społecznych.

I dalej lęk może wzmacniać się. Rozdrażnienie, pobudzenie i nerwowość ustępują miejsca trwodze w sensie ścisłym. To, co dotąd było niejasnym, ledwo przeczucywanym zagrożeniem, teraz gęstnieje, mrocznieje, niemal materializuje się. Zło, anonsowane przez lęk, wydaje się być obecne tuż obok, w natarciu, wszechogarniające, dotykalne. Patrząc na cokolwiek patrzymy mu prosto w twarz. Zależniona świadomość bowiem postrzega i otwiera się na to tylko, co jest ciemne, bolesne lub moralnie wstrętne. Jak słusznie zauważa Heidegger: „Przeгляд widzi coś budzącego lęk, gdyż jest w położeniu lęku. Lękanie się jako drzemiąca możliwość położonego bycia-w-świecie, jako lęklivość, otwarło już świat na to, że może się odeń zbliżyć coś budzącego lęk”. [4] Tu już na ogół pojawia się skonkretyzowany przedmiot – w przeciwnym razie mówi się w takich wypadkach raczej o stanach ciężkiego niepokoju. Krystalizuje się zarówno „przed czym?”, jak i „o co?” lęku. To drugie jest łatwe do uchwycenia: „tym o co lęk się lęka, jest sam ten lękający się byt, jestestwo. Lękać się może tylko byt, któremu w jego byciu o nie samo chodzi. Lękanie się otwiera zagrożenie tego bytu, jego zdanie na siebie samego”. [5] Tym tedy o co przerażony się lęka jest on sam, w swym własnym obnażeniu, słabości, kruchości i wydaniu na nieznaną los. Boi się on utraty samego siebie, utraty – dodajmy – która w tym stanie wydaje się niemal pewna. Jest to moment, określane przez Giddensa jako unicestwienie egzystencjalnego kokonu bezpieczeństwa. [6] Unicestwienie to polega na porażającym uświadomieniu sobie, iż krzywda (napad, choroba, porzucenie, samotność, niesprawiedliwość, zranienie, zdrada, wypadek, śmierć) może zdarzyć się w każdej chwili, i że ta możliwość pozostanie zawsze obecna ponieważ nie sposób jej racjonalnie zaprzeczyć – rzeczywiście bowiem niewykluczone, iż nieszczęście jest właśnie w drodze ku nam. Lękający się dziwi się tylko, że ta oczywista, choć ponura prawda, zdaje się nie docierać do większości ludzi, którzy żyją jakby posiadli alchemiczny kamień nieśmiertelności. Tym samym docieramy do źródłowego „przed czym” lęku: będą to cztery podstawowe formy utraty siebie: śmierć, szaleństwo, samotność i bezsens życia. Groźba owych różnych rodzajów ztraty nie wydaje się powiązana w bezpośredni sposób z organizacją i charakterem życia społecznego. Przeciwnie: lęk wydaje się odsyłać do przestrzeni ściśle wewnętrznej, a przy tym metafizycznej, niezależnej od tego jak – w danym momencie dziejów – akurat żyją ludzie. Wszak zawsze towarzyszyła człowiekowi śmierć, nigdy nie brakowało szaleńców i osamotnionych, nie było również takich czasów, w których ten czy ów nie odczuwałby przygnębiającej jałowości i bezsensowności życia – nietrudno je bowiem zauważyć. Być może wszak chodzi tu również o to, co można takim metafizycznym lękiem przeciwstawić – bo że są one uzasadnione, co do tego nie ma wątpliwości. Sporządzaniem takich odtruwających (lub skuteczniej niż one zatruwających) receptur od zarania miała zajmować się kultura i społeczeństwo – bodaj w takim, między innymi, celu powstały. Już dawno mówił o tym Freud: „Życie, do jakiego jesteśmy zmuszeni, jest dla nas zbyt ciężkie, przynosi nam zbyt wiele cierpień, rozczarowań, nierozwiązywalnych zadań. Aby je znieść, nie możemy obejść się bez środków uśmierających. [...]. Istnieją trzy rodzaje takich środków: potężne sposoby odwrócenia naszej uwagi, które pozwalają lekceważyć naszą nędzę, zaspokojenia zastępcze, i narkotyki, które nas na nią znieczulają. Któryś z tych środków jest nieodzowny”. [7] Do kwestii tego, czy i jakie trankwilizatory współczesna kultura nam oferuje i czego żąda w zamian jeszcze powrócimy. Wzrost zaburzeń lękowych zdaje się jednak sugerować niezbyt udane rozwiązania tego problemu.

Jest tu wszak jeszcze jedna kwestia, na którą należy zwrócić uwagę, bo pokazuje ona ambiwalentny stosunek człowieka do tego, co w lęku się anonsuje. Jak powiada autor *Melancholii*: „Nastawienie uczuciowe do śmierci u człowieka nie jest jednoznaczne; człowiek boi się śmierci, ale też śmierć go pociąga. Pociąga go nadzieja uwolnienia się od wysiłku życia, nadzieja pełnego złączenia ze światem otaczającym, zatracenia swej indywidualności; ludzi głęboko wierzących może pociągać pragnienie złączenia się z bóstwem. Analogicznie nastawienie do choroby psychicznej jest

ambivalentne: człowiek się jej boi, ale też tęskni za szaleństwem, za oderwaniem od wspólnego świata jasnego dnia, tęskni za nocą tajemniczą, nieznaną, ekstazy, spazmów rozkoszy, sennych majaków, za tym wszystkim, co w nim samym jest nieznaną i nie zbadaną, a jednak, jak odczuwa, najbardziej własną". [8] Oto jest właśnie drzemiący w człowieku Tanatos, zew podziemi i niezgody na życie. Lęk jest tym bardziej przerażający, iż odsłania tego mieszkańca duchowych katakumb, wydobywa na wierzch zakazaną, chtoniczną fascynację światem cienia istotowo wpisaną w ludzki byt. Nie tylko rujnuje on świadome siebie, racjonalne życie, lecz także odsyła do głębokich, wstydliwych i skrywanych przed światem pragnień; pragnień niemoralnych, aspołecznych, destrukcyjnych, krwawych, atawistycznych i infantylnych. Nieco tylko przesadzając, można by to ująć następująco: to, co jest przedmiotem lęku jest też obiektem pragnienia. To ostatnie jest jednak takie, że chcąc pozostać sobą, nigdy nie będziemy mu mogli dać posłuchu. Tanatyczne pragnienie zawsze jednak będzie wrzeć tuż pod progiem świadomości jako pogłos niezadowolonego z siebie istnienia.

Lęk osiąga swoje apogeum w napadach paniki. Stanowią one jego najwyższe napięcie, kwalifikowane jednogłośnie (o ile następują bez obiektywnej przyczyny) do kategorii patologii. Z tego też względu (a także dlatego, że występują stosunkowo rzadko: u około 2% społeczeństwa) nie będziemy się tu im bliżej przyglądać. Łatwo się domyśleć, iż stanowią prawdziwy psychofizyczny horror, porównywalny, zdaniem psychiatrów, do doświadczeń więźniów obozów koncentracyjnych. Tym samym jednak trudno byłoby je zaliczyć do elementów struktury codzienności.

Jeżeli tak – w wielkim skrócie – przedstawia się symptomatyka lęku, to należałoby teraz powrócić do kwestii zasadniczej: czy i na ile jest on generowany bądź wzmacniany społecznie i kulturowo? Oraz: czy i jakie antidotum na niego oferuje nam współczesny świat?

Otóż, mimo że – jak wspomniano – współczesny człowiek Zachodu wolny jest od rudymenarnych trosk związanych z przetrwaniem w sensie fizycznym, nie oznacza to, że jest wolny od niepokoju w ogóle. Wydaje się, że można mówić o jego dwóch podstawowych źródłach. Po pierwsze zatem, istnieje mechanizm, na który już półtora wieku temu wskazywał Schopenhauer: człowiek niezagrożony cierpieniem fizycznym i psychicznym, popada w sidła nie mniejszego wroga – nudy. Tym zaś co w nudzie się manifestuje jest egzystencjalna i aksjologiczna nicość: nic nie ma sensu i nic nie ma wartości. Powiada więc autor *Świata jako woli i przedstawienia* : „Jeśli za biedą tkwi natychmiast nuda, która dopada nawet mądrzejsze zwierzęta, jest to skutek tego, że życie nie ma prawdziwej treści, lecz że w ruchu utrzymuje je tylko potrzeba i złudzenie, ale kiedy tych zabraknie, na jaw występuje cała nagość i pustka istnienia”. [9] Istoty ludzkie tedy, nie musząc podejmować co dnia heroicznej walki o dotrwanie do wieczora, zaczynają zadawać sobie pytania dotyczące celu życia w ogóle, a więc o to ku czemu ostatecznie ma ono zmierzać, co można by uznać za miernik jego wartości lub choćby sukcesu. Mając możliwość konstruowania życiowych planów wykraczających poza zadośćuczynienie roszczeniom żołądka, siłą rzeczy namyślają się nad całością, która miałaby te fragmentaryczne projekty codziennego bycia ze sobą łączyć i kulminować w jakimś ostatecznym, satysfakcjonującym zwieńczeniu egzystencji. Tylko bowiem części integralnie składające się na całość dają to, czego człowiek głęboko pożąda – sens życia. Jego zaś brak generuje właśnie lęk przed porażką i nicością, czyli ztratą siebie – nie wiedzieć bowiem po co i dlaczego się żyje to jakby być już martwym. Głód sensu życia wyniszcza przeto w nie mniejszym stopniu niż głód fizyczny, a jego zaspokojenie jest czymś daleko bardziej złożonym. W efekcie więc „kiedy większość ludzi pod koniec spogląda wstecz, odkrywa, że przez całe życie żyli *interim* [prowizorycznie] i dziwi się, widząc, że tym, czemu pozwolili tak niepostrzeżenie przepłynąć, nie korzystając z niego, było właśnie ich życie, to właśnie, w czego oczekiwaniu żyli. I tak to z reguły życiorys człowieka jest taki, że karmiony nadzieją, tańczy – śmierci w ramiona”. [10] Jest tak i tak być musi ponieważ współczesnemu człowiekowi brakuje wiarygodnych kategorii, dzięki którym mógłby się poczuć osadzonym w jakiejś znaczącej totalności. W czasach kryzysu wielkich narracji ma on jasną świadomość, że wszelkie schematy interpretacyjne, które stosuje by usensownić swoje doświadczenie są względne, historycznie i kulturowo zdeterminowane, nieabsolutne więc niewystarczające, przeto też wymienne. Może je zatem stosować, ale na krótko i bez wiary w to, iż ostatecznie określą i wypełnią duchową treścią jego egzystencję. Dostrzega bowiem wyraźnie semantyczną pustkę, wyzierającą spod słabowitych dość i problematycznych modeli interpretacyjnych, które narzucamy na rzeczywistość. Runęły zaś – do czasu krzepkie – światy wyobrażeń religijnych, które były – wspomnianymi przez Freuda – wielkimi sposobami odwrócenia uwagi od grozy uniwersum. Przeminięła też wiara w zdolność rozumu do uleczenia wszelkich ludzkich bolączek i tworzenia powszechnie obowiązujących schematów rzeczywistości. Zwały się również pod swym własnym, narosłym przez wieki ciężarem, teorie wartości i wypływające z nich kodeksy postępowania. Skompromitowały się quasi-mesjańskie, wielkie projekty reform społecznych, które

miały usensownić ludzki świat przez wskazanie świetlanego celu lepszej przyszłości. Starzejąca się kultura europejska zdaje się nie posiadać, a tym samym i nie oferować solidnych leków na odwieczne troski człowieka. Powiada raczej: ulecz się sam i po swojemu. W ten sposób traci jednakże jedną z racji swego istnienia. Skutkiem tego wszystkiego człowiek zaczyna lękać się, że choć sam sobie wydaje się być realnością absolutną i niezbywalną, w istocie jest zupełnie niczym – bezwartościowym okruczem zagubionym w bezdusznym spektaklu przyrody. Oto zatem pierwsze źródło trwogi: bije ono nie z wiecznej groźby braku, tego, co do życia niezbędne, ale z nadmiaru i przesytu, które pozwalają zapuścić się refleksji tam, gdzie tonie ona w posępnych wnioskach.

Jeśli przeto nie można się zatrzymać, bo grozi to spojrzeniem prosto w twarz przerażającej pustce świata, co niezawodnie zrodzi lęk, to pozostaje intensyfikować potrzeby i pielęgnować złudzenia, które tę pustkę mają maskować. Tu w końcu współczesny świat zdaje się nam wychodzić na przeciw. Niekiedy można odnieść wrażenie, że nie ma on żadnego innego celu ponad to, by dowieść nam jak wiele do życia nam potrzeba, by było ono godne, pełne i intensywne. Jeśli życie człowieka wyłaniające się z nicości i w nią się szybko zapadające jest jeno krótkotrwałym epizodem, należy spowodować by nie był on powleczonej zależnością ponuractwem, lecz żeby – przeciwnie – eksplodował wciąż nowymi przeżyciami, doznaniem, ekscytacją, radością. Jeśli uda się to osiągnąć to niewesołe myśli i dokuczliwe uczucia nie powinny się pojawiać już choćby dlatego, że nie będzie na nie czasu w szybkim i wypełnionym wciąż nowymi wrażeniami życia. Trzeba zatem bezzwłocznie przystąpić do biegu, którego celem jest zażywanie ciągle nowych atrakcji, oferowanych przez przemysł kulturowy i maszynę najwymyślniejszych usług. Należy pogрузić się w konsumpcji, która jest wszak narkotykiem – trzecim z proponowanych przez Freuda środków na uśmierzenie lęku i bólu – wywołuje bowiem oszołomienie i dobrostan. Do natury narkotyku zaś należy to, iż w miarę jego używania zwiększa się na niego zapotrzebowanie. I o to chyba chodzi skoro „to, co nazywamy szczęściem – w ścisłym znaczeniu tego słowa – powstaje z nagłego zaspokojenia wysoko spiętrzonych potrzeb”. [11]

Tu jednak pojawia się wstydlivy, nieprzyjemny problem. By móc zażywać przynoszących ulgę i zapomnienie rozkoszy trzeba całym sobą zanurzyć się w wartki nurt świata ekonomii – przyjemności i ekscytacji bowiem kosztują, zwłaszcza, że trzeba zapodawać je sobie często, by spełniły swą funkcję ochrony przed metafizycznym lękiem i przygnębieniem. Oto więc drugie podstawowe źródło lęku współczesnego człowieka: że nie uda mu się zagwarantować tego wszystkiego, co niezbędne jest do zabezpieczenia się przed nudą, pustką, beznadziejnością i płynącą z nich metafizyczną trwogą. By bowiem takie zabezpieczenie uzyskać trzeba zrobić niemało: wejście do świata ekonomii wymaga ograniczenia siebie we wszelkich innych dziedzinach życia, wymaga musztry i tresury charakteru, który może przy tej okazji ulec daleko idącej korozji, skarleniu i wewnętrznemu obumarciu. Należy być gotowym na redukcję kontaktów społecznych – także z najbliższymi. Trzeba być gotowym, że odejdą, trzeba być gotowym samemu odejść. Winno się przygotować na drogę samotną, całkowicie opuszczoną. W razie potrzeby nie wolno przecież uchylać się od zmian sposobu życia, miejsca zamieszkania, nawyków, towarzystwa, nade wszystko nie podobna uchylać się od porzucania tego, co porzucone być powinno. Jak trafnie diagnozuje Bauman współczesne, „płynne życie, to życie pełne niepewności, przeżywane w warunkach ciągłego niepokoju. Najdotkliwsze i najuporczywsze obawy związane z takim życiem to lęk przed tym, by nie dać się zaskoczyć, by nadażyć za szybkim biegiem wydarzeń, by nie zostać z tyłu, nie przeoczyć 'terminu ważności', nie obarczyć się posiadaniem czegoś, co nie budzi już żądzy posiadania, nie przegapić momentu, w którym trzeba zmienić taktykę”. [12] Koszta są więc wysokie: wykorzenienie, nadmierna eksploatacja organizmu, emocjonalne wyczerpanie, poczucie sztuczności, niezdecydowanie, obrzydzenie do siebie, samotność (która wszak też jest formą samounicestwienia) i w końcu lęk, że i tak się to wszystko nie uda, że trwoga i frustracje i tak dopadną, wsączą się w umysł choćby w snach i po nocach. Ponadto tym, co w ramach tych kosztów otwiera zjawiający się niezawodnie egzystencjalny lęk jest beznadziejna kruchość i niestabilność ludzkiego świata, która koniecznie ujawnia się w każdym głębszym, refleksyjnym spojrzeniu na własne życie. Oferowane tedy przez współczesny świat freudowskie przeżycia zastępcze nie maskują skutecznie miserii ludzkiego, skierowanego nieuchronnie ku chorobie i śmierci, losu, tak więc cały ten wysiłek ich uzyskania na nic się zdał, a uprzykrzył i uczynił jeszcze bardziej nieznośnym krótki epizod ludzkiego bycia. Zatem obecny porządek ekonomiczno-społeczny przed lękiem zgoła nie chroni – raczej go wzmacnia przez generowanie pogłębiającego się poczucia uwikłania, zagubienia i izolacji. Niepokój wielkich mas ludzkich jest jednak temu porządkowi potrzebny, by utrzymać samego siebie w twórczym, gwarantującym rozwój, napięciu. Ekonomia zwłaszcza (stwórz jak wiadomo inwazyjny i nie mający względu na osobę) żeruje na obawach, rozdmuchuje je i podsycza, by wymusić nerwową

krzątanie, dialektykę potrzeb i ich zaspokajania, ruch niezbędny do niezakończonego przebiegu jej własnych mechanizmów.

Jest tedy tak, że diabła lęków metafizycznych (związanych ze śmiercią i bezsenssem życia), wypędzamy Belzebubem trwogi egzystencjalnej (związanej z ekonomią i ruiną relacji społecznych). Słaba to, zdaję się, taktyka. Stąd też być może pochodzi wskazywany wzrost zaburzeń lękowych toczący współczesnego człowieka. Wygląda na to, że ów człowiek ma serdecznie dość, zwłaszcza, że spokój i ufność do życia to coraz radsze towary – nie wiadomo bowiem skąd można by je dobywać. Nie zapominajmy jednak, że to czego się w każdej formie lęku obawiamy – ogólna destrukcja – jest też przedmiotem pragnienia. Być może więc pod skórą wylęknionych i neurotycznych mieszkańców Zachodu narasta gniew i chęć zniszczenia tego, co stworzyli, a co ich wpędziło w opresję i zniewoliło, być może też autodestrukcyjna niechęć do *conditio humana* w ogóle. Erupcji tego gniewu wolałbym wszakże nie doczekać – i wszystkim innym życząc tego samego.

---

Przypisy:

[ 1 ] Por. M. Heidegger, *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 431.

[ 2 ] A. Kępiński, *Lęk*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1977, s. 15-16.

[ 3 ] Tamże.

[ 4 ] M. Heidegger, *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 181.

[ 5 ] Tamże

[ 6 ] Por. A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. Ja i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, s. 51-67.

[ 7 ] Z. Freud, *Człowiek, religia, kultura*, przeł. J. Prokopiuk, Książka i Wiedza, Warszawa 1967, s. 247-248.

[ 8 ] A. Kępiński, *Lęk*, dz. Cyt. s. 83.

[ 9 ] A. Schopenhauer, *W poszukiwaniu mądrości życia*, t. II, przeł. J. Garewicz, Antyk, Kęty 2004, s. 255.

[ 10 ] Tamże.

[ 11 ] Z. Freud, *Człowiek, religia, kultura*, dz. cyt., s. 249.

[ 12 ] Z. Bauman, *Płynne życie*, przeł. T. Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007, s. 6.

### **Bartosz Jastrzębski**

Ur. 1976. Wykłada filozofię i etykę w Dolnośląskiej Szkole Wyższej Edukacji i na Uniwersytecie Wrocławskim. Doktorat poświęcił filozoficznym aspektom poezji Blake'a (wyd. Wydawnictwo Naukowe DSWE 2006). Wydał zbiór esejów zatytułowany "[Pająk. Szkice prawie filozoficzne](#)" (Wrocław 2007).

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 27-01-2009)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6326) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6326>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)